

Opaliński, Edward

"Sejm zawiedzionych nadziei", Jan Seredyka, Opole 1981 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 74/3, 547-550

1983

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

a w ostateczności też Pärnu i wszystkich zamków inflanckich, w zamian za pokój wieczny i zrzeczenie się przez Zygmunta w imieniu własnym i swoich potomków praw do korony szwedzkiej. Instrukcja ta przyszła do Tallina za późno. Lejonhufvud opuścił Estonię i nie było komu podjąć rokowań, a działania wojskowe uległy przerwie"¹⁰. Podobnie Podhorodecki s. 87—88, Herbst s. 181 i inne.

Godnym ubolewania jest fakt, że w rozdziale „Wojna na wschodzie” całe passusy ze stron 201, 202, 203, 207 są przepisane z pracy Z. Wójcika „Dzieje Rosji 1533—1801” bez zaznaczenia źródła¹¹.

Na zakończenie kilka drobnych spraw. Autor w tekście stosuje dialogi powtarzając je za Naruszewiczem, a czasem je wzbogacając. W bibliografii brak wymienianej już pracy Pajewskiego oraz Z. Spieralskiego „Awantury mołdawskie” i R. Majewskiego „Cecora rok 1620”. „Memoriale” A. S. Radziwiłła jest cytowane w oparciu o przestarzałe wydanie E. Raczynskiego. Indeks zestawiony jest niedokładnie.

Recenzja przybrała formę tekstu krytycznego; zdecydowały o tym błędy i forma pracy. Podkreślić trzeba, że Podhorodecki ustalił nową datę otrzymania wielkiej buławy litewskiej przez Chodkiewicza po Krzysztofie Radziwiłła. Dokumentując fakt źródłowo stwierdził, że nastąpiło to dopiero na sejmie 1607 r., 16 maja.

Omawiana praca jest publikacją bardzo słabą, a nawet szkodliwą ze względu na nierzetelność autora. Powtórzone zostały w niej błędy zawarte przezeń w biografii Koniecpolskiego. Co więcej, nie widać żadnego efektu krytyki ze strony środowiska historyków.

Wojciech Biliński

Jan Seredyka, *Sejm zawiedzionych nadziei*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Powstańców Śląskich w Opolu, Seria B: Studia i monografie, nr 72, Opole 1981, s. 124.

Omawiana monografia jest trzecią z kolei pozycją autora dotyczącą problematyki sejmowej. Wydawałoby się, że doświadczony badacz polskiego parlamentaryzmu u schyłku panowania Zygmunta III zaprezentuje czytelnikom pracę bardzo dojrzałą. Tymczasem nie osiąga ona, moim zdaniem, poziomu poprzednich. Tytuł sugeruje, że mamy do czynienia z monografią sejmu 1627 r. W rzeczywistości autor przedstawił przede wszystkim jeden problem poruszany podczas obrad sejmowych, mianowicie sprawy mennicy. Znacznie mniej miejsca poświęcił kwestii dysydencyjnej, a o innych sprawach, takich jak wakanse i *incompatibilia*, zaledwie wspominał. Zdając sobie z tego sprawę, Seredyka tłumaczy się szczupłymi ramami monografii oraz tym, że o niektórych kwestiach już pisał („Spór o wakanse”, „Opinia publiczna wobec Komisji Warszawskiej z 1627 r.”). Niemniej pozostaje faktem, iż w omawianej pozycji nie powiązał w spójną całość swych dotychczasowych badań nad sejmem 1627 r. Co więcej, powołując się na swoje poprzednie ustalenia, zapomina niekiedy, że prezentował wówczas inne poglądy i nie uzasadnia ich zmiany.

Monografia nie budzi większych zastrzeżeń od strony faktografii. Niemniej autor omawiając stanowisko sejmików przedsejmowych podkreśla, że instrukcje zawierające obwarowaną zastrzeżeniami zgodę na podatki „często po prostu uniemożliwiały — skorzystanie z udzielonych [posłom] pełnomocnictw”. Chodziło w tym wypadku o spełnienie takich warunków, jak koekwacje, sprawdzenie rachunków podskarbiego, równe rozłożenie nowych podatków oraz „przyłożenie się” duchowieństwa do świadczeń finansowych. Seredyka zdaje się zapominać, że były

¹⁰ S. Herbst, *Wojna inflancka 1600—1602*, Warszawa 1938, s. 180.

¹¹ Z. Wójcik, *Dzieje Rosji 1533—1801*, Warszawa 1971, s. 72, 73, 75, 89, 90.

to normalne zastrzeżenia, wysuwane stale przez sejmikującą szlachtę; mimo iż nie zawsze wszystkie były spełniane, podatki uchwalano!

Autor przesadza, nazywając marszałka sejmu kniazia Jana Druckiego-Sokolińskiego magnatem litewskim. Był on w rzeczywistości przedstawicielem bogatej szlachty. Nie był on również tak bardzo protegowanym przez króla, jak to sugeruje Seredyka, skoro od 1608 aż do 1630 r. sprawował tę samą nie najwyższą w hierarchii, funkcję pisarza wielkiego litewskiego.

Praca ma przede wszystkim charakter narracyjny. Autor w sposób nader oszczędny prezentuje własne sądy i wnioski. Jego myślą przewodnią jest twierdzenie, iż sejm 1627 r. nie spełnił nadziei, jakie w nim pokładano. Stąd też wynika polemika autora z Szelańskim, który w pracy „Walka o ujście Wisły” wysoko ocenił wysiłek podatkowy sejmu. Seredyka natomiast postawił tezę, że w trakcie obrad parlamentu zmarnowano okazję zreformowania systemu fiskalnego. Winą za to obarczył wszystkich, a więc: króla, duchowieństwo, magnatów, posłów i całą szlachtę. Stosunkowo najwyżej ocenił grupę reformatorów wywodzącą się z senatorów świeckich, ale i oni jego zdaniem zachowywali się w sposób mało zdecydowany. Twierdzenia te nie wyjaśniają załamania się programu reform; nie wyjaśniają go także uwagi o egoizmie klasowym szlachty. Odnieść można wręcz wrażenie, że autor demonizuje ów klasowy egoizm. Opowiadając jak poseł Stefan Grzybowski, starosta warszawski, w trakcie dyskusji nad sprawą mennic, zażądał zmniejszenia kary za obrót monetą grubą, proponując karę pieniężną dwukrotnie wyższą dla plebejuszy niż dla szlachty (s. 87), autor zauważa, że była to „typowa klasowa gradacja kar” i dodaje, że gdyby nie ona, to propozycja Grzybowskiego byłaby godna pochwały!

Z materiałów przytoczonych przez Seredykę wynika jednoznacznie — wbrew tytułowi książki — że z sejmem 1627 r. nikt w Rzeczypospolitej nie wiązał żadnych nadziei. Sejm ten nie mógł w ogóle ustosunkować się do programu reform, gdyż ustalenia Komisji Warszawskiej, zgodnie z konstytucją sejmu toruńskiego 1626 r., miały być zatwierdzone najpierw przez sejmiki, sejm miał im jedynie nadać ostateczną moc prawną. Ponieważ jednak sejmiki odrzuciły radykalną reformę podatkową, dyskusja na jej temat była na sejmie 1627 r. bezprzedmiotowa. Zatem, jeśli można mówić o zawiedzionych nadziejach, to tylko odnośnie sejmików przedsejmowych, w żadnym zaś wypadku sejmu. Dlatego też budzi zastrzeżenie polemika Seredyki z Szelańskim. Wprawdzie ten ostatni zbyt optymistycznie ocenił wysiłek podatkowy sejmu, niemniej nie ma racji autor, który twierdzi, że posłowie zlekceważyli całkowicie sprawy obrony. Izba poselska, pochłonięta rozpalającymi namietnościami sporami, nie zapomniała tak zupełnie o Szwedach i pobory, mimo iż w ostatniej chwili, zostały uchwalone. Co więcej, sejmiki posejmowe zaakceptowały wszystkie podatki wzięte od braci. W sumie ten wysiłek finansowy nie wystarczył wprawdzie do zwycięstwa, ale umożliwił kontynuowanie obrony Prus Królewskich.

Królowi zarzuca autor „dziwną bierność” przed sejmem, a w trakcie jego trwania upór uniemożliwiający „podjęcie przez sejm normalnych obrad nad obroną” (s. 116). Zygmunt III, zdaniem Seredyki, nie chciał w 1627 r. zwołania żadnego sejmu, nawet extraordinaryjnego (s. 9). Z przypisu (15) ilustrującego to twierdzenie wynika jednakże, że król próbował wysondować opinię wybitniejszych polityków odnośnie możliwości zwołania właśnie sejmu nadzwyczajnego (K. Zbaraski) i otrzymał odpowiedź negatywną. Jeśli więc król nie chciał żadnego sejmu, to dlaczego czynił owe sondáže? Jedną z nasuwających się odpowiedzi jest możliwość, iż król pragnął zwołania sejmu, którego obrady poświęcone byłyby wyłącznie obronie, a więc extraordinaryjnej. Sam autor nie zastanawia się nad tym problemem i pisze dalej jedynie o niechęci do sejmu zwyczajnego. Uzasadnia ją przekonywająco obawą monarchy przed egzorbitancjami. Seredyka zarzuca następnie Zygmun-

towi III dziwną bierność wobec działalności Komisji Warszawskiej i marginesowe potraktowanie jej uchwał w legacji na sejmiki przed sejmem 1627 r. Sprawia to wrazenie, że traktuje on króla jako zgrzybiałego, zniechęconego i załamane go starca, niezdolnego do energiczniejszej akcji politycznej. Taki właśnie pogląd zawarł w swoim artykule „Opinia publiczna wobec Komisji Warszawskiej”, na który powołuje się w monografii. Dodał przy tym z pewnym zdziwieniem, że jakby na ironię ta postawa zjednała królowi wreszcie sympatię szlachty (s. 86). Jedyne ta ostatnia uwaga jest trafna, z pozostałymi nie sposób się zgodzić. Podnoszona przez niego bierność Zygmunta III była w istocie pozorną. To prawda, że król odwlekał, jak mógł, zwołanie sejmu, na którym zgodnie z prawem miały być przedstawiane egzorbitancje. Czynił to jednak, jak wolno przypuszczać, nie tylko z obawy przed postulatami szlacheckimi. Znana jest doskonale powszechna niechęć szlachty do częstego sejmowania, winą za sejmy odbywające się w krótkich odstępach czasowych obarczano króla. Nic więc dziwnego, że monarcha starał się wykazać społeczeństwu szlacheckiemu, że czyni wszystko, aby uchronić je od kosztów i trudów związanych z nowym sejmem. Tylko tym tłumaczyć można dziwne, zdaniem Seredyki, zwołanie na maj nadzwyczajnych sejmików mających radzić o obronie. Nic w tym dziwnego, jeśli będziemy pamiętać, że Zygmuntovi III bardzo zależało na tym, aby nie narażać się szlachcie i zneutralizować ewentualną opozycję przeciw uchwałom Komisji Warszawskiej. Ponieważ sejmiki niczego w zasadzie nie załatwiły, król miał już wystarczające alibi, aby zwołać na jesieni sejm. Monarsze tak zależało na uzyskaniu przychylności szlachty, że posunął się aż do przyrzeczenia, iż rozpatrzy egzorbitancje. Fakt owego przyrzeczenia autor zauważył, nie wysunął zeń jednak żadnego wniosku, ograniczając się do konstatacji, że król poszedł za radą Zadzika, którego słuchał wówczas jak wyroczni!

Zygmunt III nie propagował ani samej Komisji Warszawskiej, ani nie angażował się w obronę jej uchwał. Autor czyni z tego powodu królowi poważny zarzut uważając, że przyczyniło się to do klęski programu reform. Opinia ta jest słuszna tylko z pozorów. Jeśli prześledzimy postawę monarchy od momentu zakończenia sejmu toruńskiego 1626 r. aż do sejmików przed sejmem 1627 (a prace Seredyki to umożliwiają) to zauważyć można, że król jak gdyby usiłuje wszystkich przekonać, że nie w jego interesie są reformy! Jeśli przypomnimy sobie wszystkie podejrzania szlachty, upatrujące w każdym posunięciu monarchy dążenie do *absolutum dominium*, postawa Zygmunta III stanie się w pełni zrozumiała. Zachowując pozorną bierność, usiłował on przekonać szlachtę, że program reform powstał z jej inicjatywy, że król nie ma w tym żadnego interesu. Bardzo dyskretne popieranie przez króla programu reform, nie przyniosło natychmiastowego sukcesu, zapewniło jednak monarsze sympatię szlachty i skłoniło w końcu masy szlacheckie do zgody na pewne reformy (reforma podatkowa — podymne, wolna elekcja)¹. Zarzut autora, że upór Zygmunta III w sprawie wakansów na sejmie 1627 uniemożliwił rzeczywistą reformę podatkową, jest bezprzedmiotowy, albowiem jak staraliśmy się wykazać powyżej, sejm ten nie mógł jej w ogóle uchwalić. Sam Seredyka na s. 115 stwierdza, iż takiej szansy na sejmie nie było! Czy jednak istotnie, jak to sugeruje autor, upór Zygmunta III w sprawie wakansów był bezzasadny? Szlachta domagała się, zgodnie z konstytucją sejmu 1609 r., rozdania na początku sejmu wakansów, król zaś argumentował, że wakansów właściwie nie ma, ponieważ podkanclerzy S. Łubieński jeszcze nie otrzymał zatwierdzenia papieskiego na biskupstwo płockie, zaś urzędy nadworne król rozdaje kiedy chce, a funkcję hetmana wielkiego koronnego pełni sam. Ponieważ autor niejednokrotnie powoływał się na

¹ Pozytywnie ocenia reformę podatkową na sejmie zwyczajnym 1629 r. A. Filipczak-Kocur, *Sejm zwyczajny z roku 1629*, Warszawa-Wrocław 1979, s. 97.

własne poprzednie badania, wypada zacytować jego wcześniejszą opinię: „A że w sporze szło tu z jednej strony nie tylko o egzekucję praw, ale i o ich rozszerzenie, a z drugiej zaś strony o niedopuszczenie do tej egzekucji w celu praktycznej restauracji przynajmniej części dawnych prerogatyw władzy królewskiej, nic więc dziwnego, że obie strony zacięły się w sporze”². Z opinią tą nie sposób się nie zgodzić, szkoda tylko, że autor jakby od swych wcześniejszych wniosków odstąpił! Można się także zgodzić z twierdzeniem Serecyki, wyrażonym w tym samym artykule, że w momencie gdy Zygmunt III w trakcie obrad sejmowych uległ oponentom i rozdał urzędy nadworne, jego upór w sprawie hetmaństwa wielkiego koronnego, był konieczny dla zachowania pozorów królewskiej niezależności nomicyjnej!

Celem powyższych uwag było przede wszystkim ukazanie niebezpieczeństw, jakie niosą za sobą prace, nie ujmujące danego tematu w sposób całościowy. Autor powołuje się na własne wcześniejsze badania, w których prezentuje jednakże odmienne nieraz poglądy. Do ich zmiany piszący ma zawsze pełne prawo, gorzej jednak jest, gdy nie uzasadnia w ogóle, dlaczego zmienił punkt widzenia w danej kwestii. W sumie otrzymujemy pozycję, która nie wnosi wiele nowego do dotychczasowych ustaleń historiografii. Co więcej, wprowadza do nich pewien chaos, wynikający z tego, że — podkreślmy to raz jeszcze — poglądy prezentowane przez autora w różnych jego pracach są ze sobą sprzeczne.

Edward Opaliński

John G. Gagliardo, *Reich and Nation. The Holy Roman Empire as Idea and Reality, 1763—1806*, Indiana University Press, Bloomington—London 1980, s. XIV, 366.

Paradoksalny wydawać się może fakt, iż historycy polscy z uwagą śledzący i komentujący współczesne tendencje w historiografii RFN i NRD — zwłaszcza odnoszące się do spraw polskich — przeoczyli ważne zjawisko, jakim jest renesans zainteresowania pogrzebanym w 1806 r. Świętym Cesarstwem Rzymskim Narodu Niemieckiego. Polemiki wokół podnoszącej się w obu państwach niemieckich tzw. *Preussenwelle* przesłoniły ów spokojnie płynący, lecz rozszerzający się nurt historiograficzny, przeciwstawiający się tradycji małoniemieckiej¹.

Gwoli sprawiedliwości stwierdzmy, iż również w świadomości wielu historyków RFN i NRD, pozostających wciąż pod wpływem szkoły Treitschkego, stara Rzesza, zwłaszcza w ostatniej fazie swego istnienia, to jedynie ów *monstro simili*, anachroniczny twór średniowiecza, stanowiący przeszkodę na drodze rozwoju narodowości i państwowości ogólnoniemieckiej. Badacze niemieccy zaangażowani w problematykę Świętego Cesarstwa otrzymali silne wsparcie tak ze strony miłośników historii regionalnej (*Landesgeschichte*), jak i historyków angloamerykańskich. Ci ostatni, przelamując własną tradycję „prusocentryczną” (także „austrocentryczną”) wyдали w ostatnim dziesięcioleciu wiele interesujących prac (m.in.

² J. Serecyka, *Spór o wakanse na sejmie 1627 (Z dziejów kryzysu sejmowego w Rzeczypospolitej pierwszej połowy XVII w.)*, „Sprawozdania Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk”, Seria A, nr 3, 1965, s. 68.

¹ Na temat zależności historiografii NRD od tradycji małoniemieckiej por. W. Borodziej, T. Cegielski, *Prusy i tradycja pruska w najnowszej historiografii NRD*, KH r. LXXXVIII, 1981 nr 4, s. 999—1002.